OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

zł. 1·95 z odbiorem w administracji

PREMJOWY 2[illegible] stycznia 1935 r.

10 gr.

Rok V. Kraków, niedziela 27 stycznia 1935 r. Nr. 27

Mord kapturowy w Czechach

Tajemnicza trójka Niemców zabiła emigranta

PRAGA (PAT). — W nocy z środy na czwartek zamordowano w hotelu wycieczkowym, 40 km. od Pragi, emigranta niemieckiego Formisa.

Mord ten posiada — zdaniem prasy — wszystkie cechy mordu kapturowego.

Mordu dokonały trzy osoby, przybyłe z Niemiec, które legitymowały się paszportami, wystawionemi na nazwisko Schubert, Mueller i kobiety Karlsbach. Trójka ta przybyła z Niemiec autem i przebywała w Pradze i okolicy od 10 dni.

Ubiegłej nocy w wymienionym hotelu zamordowano inż. Formisa kilku strzałami rewolwerowemi, a zwłoki podpalono. Sprawcy zbrodni sterroryzowali przytem właściciela hotelu i kelnera, którzy przybiegli do pokoju na odgłos strzału. Wskutek tego żandarmerja dowiedziała się o zbrodni dopiero po upływie kilkunastu godzin. Mordercy zbiegli autem.

Zabity był byłym oficerem armji niemieckiej, inżynierem chemji, rzekomo z grupy współpracowników profesora Habera, znanego specjalisty od gazów trujących z czasów wojny. W Niemczech był dyrektorem technicznym radja w Stutgarcie, poza tem zajmował się fachowo właściwościami prądów elektrycznych o słabych napięciach

Posiadać miał on — jak twierdzi prasa czeska — różne tajemnice dotyczące Reichswehry, m. in. szczegóły rzekomego wynalazku o zatrzymaniu motorów spalinowych na odległość. Politycznie miał być zwolennikiem grupy Strassera.

W czasie swego pobytu w Pradze niejednokrotnie opowiadał swym znajomym, że grozi mu niebezpieczeństwo i śledzony jest przez specjalnych wysłanników z Niemiec. W jaki sposób zabójcom udało się zawieźć inżyniera Formisa z Pragi do hotelu, odległego o 40 km. dotychczas jest niewyjaśnione.

Bereza Kartuska

tematem dyskusji nad budżetem Min. Spraw. Wewnętrznych

W dalszym ciągu komisja budżetowa Sejmu rozpatrywał budżet Min. Spraw Wewnętrznych.

Dyskusja obfitowała w szereg momentów politycznych, w szczególności przedstawiciele mniejszości narodowych w pierwszym rzędzie Ukraińcy, atakowali politykę rządu, wobec społeczeństwa ukraińskiego.

Następnie rozwinęła się obszerna dyskusja, w której szereg mówców z B. B. odpowiadało na ataki posłów ukraińskich, wskazując m. innemi na atmosferę w jakiej znajduje się to społeczeństwo, a więc na wewnętrzne rozdarcie, na różnorakość metod walki politycznej, nie cofającej się przed używaniem teroru.

ZAJŚCIE

Do zajścia doszło na tle przemówienia p. Chrystowskiego (Kl. Nar.), który złożył oświadczenie, że solidaryzuje się w całości z onegdajszem przemówieniem p. Popławskiej (Kl. Nar.) na temat Berezy Kartuskiej.

Przewodniczący p. Byrka przerwał mówcy i oświadczył, iż wobec tego, że przemówienie p. Popławskiej skreślił, jako ubliżające godności posła oraz jako naruszające interesy państwowe i narodowe, uważa oświadczenie p. Chrystowskiego za obrazę, obowiązującej posła przyzwoitości i wyklucza go z komisji na przeciąg 3 posiedzeń.

Po tem zajściu następny mówca z klubu Nar. zrezygnował z głosu.

MIN. KOŚCIAŁKOWSKI MA GŁOS

Po zakończeniu dyskusji zabrał głos p. min. Kościałkowski, przepraszając posłów, że nie będzie im odpowiadał, gdyż może z nimi omówić aktualne zagadnienia na innym terenie. Ograniczy się zatem do odpowiedzi opozycji.

Odpowiadając na zarzuty złego stosunku administracji społeczeństwa, stwierdza, że żołnierzy Marszałka Piłsudskiego, którzy dziś rządzą Polską jest za mało do obsadzenia wszystkich placówek musieli więc dobrać wielu innych, ale Marszałek polecił im. żołnierzom, by zawsze byli obywatelami i pracują, aby należycie wychować aparat rządowy. Minister bierze pełną odpowiedzialność za wszystko co robi podległy mu aparat, choć wie, że nie wszystko w nim sprawne, wciągnięte. Oświadcza, że będzie tępił nadużycia, ale wobec tego, że nie wszędzie może trafić prosi o komunikowanie mu wszelkich spostrzeżeń. Nie wierzy, by w policji panował system bicia. Różne komisje robiły dochodzenia i donoszenia okazały się fałszywe.

Przechodząc do zagadnień samorządowych, minister oświadczył, iż usunięto z samorządu partyjnictwo i politykę. Minister wywodzi, iż w okresie, kiedy był radnym m. Warszawy mógł stwierdzić, iż Rada Miejska stolicy była bardziej partyjnie zawzięta, niż Sejm.

Ludzi, którzy się do tego kierunku nie nagięli, trzeba było usunąć. Nie udało się to w Poznaniu i dlatego jest tam komisaryczny prezydent, którego działalność wywołuje uznanie nawet u przeciwników.

Dalej minister oświadcza, że stosunek jego do obywateli bez względu na narodowość i wyznanie jest jednolity.

Zkolei minister przeszedł do odpowiedzi na zarzuty w sprawie Berezy Kartuskiej. Na wstępie minister odczytał, obowiązujący tam regulamin, przyznając, że pobyt tam istotnie jest ciężki, ale sadyzmu i znęcania się tam nie było. Częste lustracje, przeprowadzane przez ministerstwo, sprawiły, że poprawił się wikt, dostarczono ubrań i odpowiedniego posłania. Aby zbadać istotne stosunki w Berezie przy zagwarantowaniu bezkarności za najcięższe nawet oskarżenia przesłuchano dwóch byłych mieszkańców Berezy i ci potwierdzić mieli powyższe słowa ministra.

Na tem skończono debatę Min. Sp. Wewn.

Zderzenie dwóch statków

Brak wiadomości o losie 45 osób

NOWY JORK, (PAT). Statek „Mohawk" linji okrętowej „Ward Line", zdążający z Hawany do Meksyku, zderzył się wczoraj w nocy u brzegu stanu New Jersey ze statkiem norweskim „Talisman". Oba statki wysłały depesze S. O. S.

„Mohawk", który miał na swym pokładzie 107 członków załogi i 53 pasażerów, został poważnie uszkodzony. W akcji ratunkowej wziął udział lekko uszkodzony „Talisman" oraz inne statki.

Ze stacyj nadbrzeżnych otrzymano tu wiadomość, że statek „Mohawk" nie zatonął, lecz leży na boku w odległości 6 mil od brzegu.

„Ward Line" donosi, że brak jest wiadomości o losie 15 pasażerów i 42 członków załogi.

Miejscowość Seagirt, wpobliżu której nastąpiła katastrofa statku „Mohawk" znajduje się w odległości kilku mil od Ashbury-Park, gdzie miała miejsce katastrofa statku „Morro Castle".

Z Nowego Jorku donoszą, iż statki nadbrzeżne wyratowały jeszcze kilku pasażerów parowca „Mohawk".

Brak wiadomości jeszcze o losie 45-ciu osób.

Wyrok na p. Brodackiego

Sąd marszałkowski wydał wczoraj wyrok w sprawie zatargu p. Brodackiego (Kl. Lud.) z p. Sanojcą (BB). Sanojca zarzucił p. Brodackiemu, iż nadużył swojej godności sędziego i posła przy przeprowadzaniu parcelacji maj. Jakimowce. Sąd marszałkowski po przesłuchaniu stron i zaznajomieniu się z orzeczeniem komisji dyscyplinarnej przy Sądzie Apelacyjnym w Krakowie stwierdził, że rzeczywiście działalność p. Brodackiego uchybiła godności posła.

Niezwykła zamieć w Ameryce

Skutkiem mrozów, burz i powodzi zginęło już 180 osób

NOWY JORK, (PAT). Rozszalała w Stanach Zjedn. burza śnieżna o niebywałej sile.

Śnieg dochodzi w niektórych miejscach Nowego Jorku do 45 cm. głębokości i tamuje komunikację.

Tak silnej zamieci, połączonej z niską temperaturą i huraganowym wiatrem nie notowano w Stanach Zjednoczonych od lat 50-ciu.

Wylew Missisipi zaczyna przybierać katastrofalne rozmiary. Tysiące mieszkańców nadbrzeżnych miejscowości na dachach swych domów oczekuje na ratunek. Straty materjalne, spowodowane przez powódź, są olbrzymie. Akcja ratunkowa jest niezmiernie utrudniona.

Liczba ofiar ostatnich mrozów i burzy śnieżnej, jaka ostatnio przeszła nad Stanami Zjednoczonemi, wynosi, według dotychczasowych obliczeń 180 osób.

Burza z wichurą odcięła od komunikacji z całym światem Vancouver i Victorię — miasta w Kolumbii brytyjskiej (w Kanadzie). W górach Skalistych stoi bez ruchu kilka pociągów którym drogę przecięły lawiny śnieżne.

Bójka o podniesienie sukienki

zakończyła się śmiercią uczestnika zabawy tanecznej

WILNO. Podczas zabawy tanecznej we wsi Olszyszki, gminy krewskiej, wkroczyli na salę już późno wieczorem w stanie nieco podchmielonym: mieszkaniec pobliskiej wsi Mikty Michał Olkiewicz i mieszkaniec wsi Olszyszki Jan Lepiecko.

Przybysze zaczęli zaczepiać tańczące pary i szczególnie brutalnie zachowywali się wobec dziewcząt, a jednej z nich na środku sali podnieśli w górę sukienkę i spódniczkę.

Na krzyki znieważonej w ten sposób dziewczyny pośpieszyli jej na pomoc, znajdujący się na sali tancerze, przyczem wywiązała się zażarta bójka na noże.

Podczas tej bójki 19-letni Konstanty Lepiecko, który pierwszy wystąpił w obronie dziewczyny, został ugodzony nożem w okolicę szyi, co spowodowało natychmiastową jego śmierć wskutek przecięcia arterji. Dwaj inni młodzieńcy, nazwiskiem Burak i Szymcho, odnieśli lżejsze rany.

Sprawców zabójstwa, Michała Olkiewicza i Jana Lepiecko, zatrzymano. Zwłoki Konstantego Lepiecko zabezpieczono do przybycia władz sądowo - śledczych.

Sejm wydaje posłów

Wczoraj o 4 m. 30, odbyło się plenarne posiedzenie Sejmu.

Porządek dzienny objął szereg spraw.

Sejm po załatwieniu szeregu ustaw m. in. o zmianie prawa autorskiego, przystąpił do wniosków w sprawie pociągnięcia do odpowiedzialności kilkunastu posłów ze wszystkich prawie stron.

Wszystkie wnioski zostały uchwalone, przyczem wniosek o wydanie p. Wojciecha Wojciechowskiego (BB) zamieszanego w sprawie Dąbrowskiego, ze straży więziennej, przyjęto jednomyślnie.

Japończycy atakują

SZANGHAJ, (PAT-. Według wiadomości ze źródeł chińskich Japończycy znowu obrzucili bombami miejscowości Ku-Yuang, Tu-Szi-Kau i Tung-Schats.

Poza tem oddziały znajdujące się pod Ku-Yuang wzmocnione zostały o 1000 żołnierzy. W rejonie Dolonor wojska japońskie przygotowują się do dalszej akcji.

Hauptmann broni się...

Przesłuchanie świadków w procesie o śmierć dziecka Lindbergha skończone

FLEMINGTON, (PAT). Przesłuchanie świadków w procesie Hauptmanna zostało ukończone.

Obrona zażądała od sądu zalecenia ławie przysięgłych uwolnienia oskarżonego, ponieważ sprawa ta nie leży w kompetencji obecnego sądu. Trybunał oddalił jednak wniosek obrony.

Wówczas obrońca oświadczył, iż udowodni, że Hauptmann w dniu porwania dziecka płk. Lindbergha poszukiwał pracy, a wieczór spędził w towarzystwie żony. Obrońca zapewnia, iż przedstawi dokładne sprawozdanie o tem, co robił Hauptmann w dniu wypłacenia okupu. Co się tyczy wieczoru tego dnia, to Hauptmann spędził go u siebie w towarzystwie swych przyjaciół.

Następnie zeznawał Hauptmann. Oświadczył on, że mając 17 i pół lat wstąpił do armji niemieckiej i brał udział w wojnie światowej, przyczem uległ zatruciu gazami. Po wojnie przesiedział jakiś czas w więzieniu w Niemczech, a po uwolnieniu przybył nielegalnie do St. Zjednoczonych.

Hauptmann twierdzi, że w dniu porwania dziecka płk Lindbergha posiadał od 3 do 4 tys. dolarów i że w dniu tym pracował do godz. 5-ej po południu.

Zeznania Hauptmanna zostały przerwane celem przesłuchania świadka odwodowego piekarza Fredericksona, u którego pracowała żona Hauptmanna. Fredericksen odmówił zeznania pod przysięgą, że w dniu porwania dziecka Hauptmann przyszedł do żony swej do piekarni, ak to zwykle czynił.

Żona Fredericksona zeznała, że w dniu porwania dziecka Hauptmann przyszedł wieczorem po swoją żonę do piekarni. Wzięty jednak w krzyżowy ogień pytań świadek ten przyznał, iż w dniu tym nie była obecna w domu.

Wyrok na łódzkich narowców

z 19 oskarżonych 7 zostało skazanych

Wczoraj w Sądzie Okręgowym w Łodzi zapadł wyrok w sprawie narowców.

Z pośród 19 oskarżonych skazani zostali: Ryszard Szczęsny, lat 20, student, na 2 lata więzienia, Zygmunt Hałaj, lat 32, na 1 rok i 10 miesięcy, Franciszek Laskowski, lat 28, na 10 miesięcy, Henryk Konarzewski, lat 54, b. prezes koła narowców, na 2 i pół roku więzienia, Feliks Kierski, lat 27, drukarz, na 1 rok więzienia, Stefan Robakowski, lat 45, na 1 rok więzienia, Helena Kożuchowska, lat 20, na 1 rok aresztu.

12 oskarżonych zostało uniewinnionych

Grób uduszonej kochanki w polu

Mordercę sąd skazał na 8 lat więzienia

Zamożny gospodarz powiatu białostockiego, 40-letni Adam Bilmina przez szereg lat był słomianym wdowcem. Żona jego bowiem w czasie zawieruchy wojennej pozostała w Rosji, nie dając o sobie znaku życia. Bilmina wystarał się tedy o dokumenty, stwierdzające zaginięcie trwałe żony i szykował się do urządzenia weseliska.

WYBREDNY WDOWIEC

Wśród kandydatek do stanu małżeńskiego wiadomość ta wywołała niezwykłe poruszenie, albowiem każda z nich marzyła o takiej partji. Bilmina wszak był chłopem na schwał, a grunt, że miał grunt w ilości kilkudziesięciu morgów.

Znając swe walory — Bilmina stał się wybredny i na zalotne spojrzenia pierwszej lepszej nie reagował wcale.

URODZIWA ANIA

Z pośród wielu dziewcząt, z któremi chciano go wyswatać — najbardziej do gustu mu przypadła Anna Tomolewiczówna, która swą urodą i wdziękiem olśniła wprost Bilmina.

Wyrachowany chłop nie dał się wziąć odrazu na małżeństwo. Zanim zaprowadził panią swego serca do kościoła — postanowił wypróbować jej gospodarskie zalety. Czy tylko gospodarskie? To był tylko pretekst.

Tomolewiczówna z ochotą przyjęła propozycję Bilmina zajęcia się jego gospodarstwem. Wkrótce razem z nim zamieszkała, stając się wzorową gospodynią, ale i pożądaną kochanką...

W OCZEKIWANIU ŚLUBU

Od tej pory życie Tomolewiczówny stało się istnem piekłem na ziemi. Bilmina odkładał ślub, zmuszając jednocześnie dziewczynę do poronień, gdy się okazało, że zaszła w ciążę.

Tomolewiczówna posłusznie wykonywała wszelkie polecenia w przekonaniu, iż kiedyś nadejdzie dla niej dzień radosny. Dzień ślubu z Bilminą. O tem przecież marzyła...

Rzeczywistość okazała się inna.

Bilmina miał już dosyć. Szukał zmiany i dlatego pewnego dnia wygnał Tomolewiczównę, schorowaną i znękaną.

Zrozpaczona dziewczyna czyniła wszystko, aby odzyskać niewiernego, a gdy nic nie zdołała wskórać, postanowiła psuć mu szyki na każdym niemal kroku.

Bilmina, widząc, iż nie obroni się — wczesną wiosną zaprosił Anię do siebie, celem, jak sam oświadczył omówienia spraw osobistych i ewentualnego terminu ich ślubu.

Tomolewiczówna omal zmysłów nie postradała z radości i, ubrawszy się w najlepszą suknię, powędrowała do Bilmina.

„ŚMIERCI SIĘ NIE BOJĘ"

Gdy ją ostrzegano, aby nie chodziła, bo może stać się nieszczęście — Tomolewiczówna odpowiedziała:

— Wczoraj byłam u spowiedzi, więc śmierci się nie boję...

Przewidywania przezornych sąsiadów okazały się słuszne.

W czasie ożywionej rozmowy Bilmina chwycił swą b. kochankę za gardło i udusił. Zwłoki narazie ukrył pod łóżkiem, zaś o zmroku wsadził zwłoki do wora i wyniósł na własne pole. Tutaj wykopał dół, do którego wrzucił zwłoki, przysypując ziemią.

O tajemniczym zniknięciu Tomolewiczówny wiele mówiono we wsi, lecz nikt nie podejrzewał Bilmina o tak potworne morderstwo

POWRÓT ŻONY

W tym czasie przybyła niespodzianie z Rosji żona Bilmina, który wziął z nią rozwód i wkrótce już bez przeszkód ożenił się.

Kilka miesięcy minęło, o Tomolewiczównie nie było żadnych wieści.

COŚ STRASZY NA POLU

Krążyły pogłoski, legendy. Sąsiedzi Bilmina opowiadali m. in. o tem, jak to na polu jego coś straszy. Konie, przechodząc w pewnem miejscu — płoszyły się i w bok zrywały wraz z zaprzęgiem.

Gdy zboża wyrosły — stwierdzono, że w miejscu, gdzie się konie czegoś instynktownie bały, żyto niezwykle wybujało. Kłosy były pełne, grube.

Te dziwne okoliczności naprowadziły mieszkańców wioski na pewne domysły. Zameldowano o tem władzom, które początkowo odniosły się do tego pobłażliwie. Gdy jednak kategorycznie zażądano zbadania tego miejsca, odkopano ziemię. W grobie znaleziono rozkładające się zwłoki Tomolewiczówny ze śladami uduszenia.

8 LAT WIĘZIENIA

Podejrzany o dokonanie morderstwa Bilmin przyznał się do winy, podając na swe usprawiedliwienie, iż dokonał zbrodni w czasie, gdy T. złapał u siebie w ogrodzie na kradzieży. Wywiązała się kłótnia, w czasie której udusił ją rękami.

Dochodzenie nie potwierdziło oświadczenia Bilmina, któremu Sąd Okręgowy w Białymstoku wymierzył karę 8 lat więzienia.

Sąd Apelacyjny w Warszawie uznał jedynie, iż Bilmina działał w afekcie, lecz co do wysokości kary wyrok I inst. zatwierdził.

Przewodniczył sędzia Chyczewski, oskarżał prok. Godecki.

Matka skazana

za otrucie nieuleczalnie chorego dziecka

LWÓW. Przed sądem lwowskim toczył się proces przeciwko Reginie Greifowej, oskarżonej o to, że z litości podała w czekoladce truciznę swemu nieuleczalnie choremu dziecku.

Po rozprawie, która obfitowała w dramatyczne momenty, sąd wydał wyrok, mocą którego Greifowa skazana została na 6 miesięcy więzienia z zawieszeniem wykonania kary.

Krwawy zatarg między rzeźnikami

Pomiędzy rzeźnikami pruszkowskimi braćmi Golde z jednej strony a rodziną rzeźnika Zalcmana istniały spory na tle konkurencyjnem.

W marcu zeszłego roku wynikła między nimi bójka, w czasie której Gedali Golde padł śmiertelnie ranny nożem w plecy.

Wczoraj na ławie oskarżonych zasiedli Zelman Zalcman, oskarżony o zabójstwo, a Hersz Zalcman (77-letni ojciec jego) i szwagier Josek Postolski o branie udziału w bójce, wynikiem której była śmierć jednego z uczestników. Brat zabitego, Szyja Golde, odpowiada również za udział w bójce.

Skazanie szantażystki

Poznawszy p. Karolinę Lilję Falkiewiczównę, p. Alfred W. przeżył niesamowite chwile.

Po rozstaniu z p. F. nie było dnia, o którym pan W. mógłby błogo wspominać. Telefon urywał się od pogróżek, codziennie poczta przynosiła nowe niespodzianki i t. d. i t. d.

Najbardziej jaskrawą metodę szantażowania nieszczęsnego człowieka było posługiwanie się małym synkiem. Pani F. wmówiła w malca, iż p. W. jest jego ojcem i poleciła mu przy nadarzającej się sposobności wołać: „Tatusiu, tatusiu".

W miejscach publicznych wynikały oczywiście przykre incydenty z tego powodu. Zniecierpliwiony tem wszystkiem p. W. zaskarżył p. F. o szantaż.

Sąd Grodzki uznał p. Karolinę Lilję zarzucanego jej przestępstwa i skazał za to na rok więzienia.

Sad Okręgowy wyrok ten uchylił i wymierzył karę 2 miesięcy więzienia.

Skarga kasacyjna oskarżonej odniosła zwycięstwo, albowiem Sąd Najwyższy zniósł wyrok.

Wczoraj sprawa ta powtórnie była rozpatrzona przez Sąd Odwoławczy w Warszawie.

W wyniku rozprawy p. Falk. została skazana na 6 miesięcy więzienia, lecz z amnestji Sąd karę darował.

Czy p. W. będzie miał teraz spokój?

Potworni mordercy dziecka

Ojciec i macocha skazani na 8 lat więzienia

Józef Asiesiukiewicz nie dbał o żonę i 2-letnie dziecko, Marysię, uganiając się za dziewczętami, na brak których kolonja Czuprynowo (woj. białostockie) nie mogła się uskarżać.

Gdy Paulina Asiesinkiewiczowa zmarła — maleńka Marysia znalazła się zupełnie bez opieki. Czuli sąsiedzi, a zwłaszcza Kupcowie doglądali małej i częstokroć zabierali do siebie na dłuższe lub krótsze okresy czasu.

Asiesinkiewicz interesował się tylko kobietami, które w ogonku oczekiwały na kiwnięcie palcem ze strony wdowca. Wybranką serca stała się Stanisława Rodalska, którą Asiesinkiewicz poślubił.

Uważając swą misję za skończoną — Kupcowie oddali dziecko ojcu. Wkrótce jednak przekonali się, że zarówno ojciec, jak i macocha znęcają się nad małą Marysią.

Gdy w dniu 3 kwietnia Marysia nagle umarła, zrodziły się podejrzenia, o których Kupiec nie omieszkał podzielić się z policją.

Ekshumacja zwłok Marysi, oraz zeznania świadków dały podstawę do postawienia wyrodnego ojca i macochy w stan oskarżenia o znęcanie się i zabójstwo dziecka.

Przewód sądowy ustalił winę Asiesinkiewiczów, przyczem sąd wymierzył im karę po 8 lat więzienia.

Sąd Apelacyjny w Warszawie rozpatrzył wczoraj tę sprawę. Mając na uwadze wyjątkową ohydę czynu oskarżonych, oraz zgóry przez nich powzięty plan zamordowania dziecka wyrok I instancji zatwierdził.

Oskarżeni wprost z sali sądowej powędrowali do więzienia gdzie odbędą wyznaczoną im pokutę.

Zemsta gospodyni do wszystkiego

Uśmierciła kochanka i poparzyła troje dzieci

Gdy p. Framach Gębalski (mieszkaniec Łodzi) owdowiał, pozostając w nieutulonym smutku wraz z trojgiem dzieci — zawakowało miejsce opiekunki dla dzieci i jednocześnie osłody dla tatusia w tych ciężkich chwilach.

Jakoś znalazła się po pewnym czasie taka osoba, która wyraziła ochotę dzielić smutki i radości rodziny Gębalskich za określonem wynagrodzeniem. Była nią 38-letnia Helena Ciecierkiewiczowa, samotna wdowa.

Początkowo stosunki ułożyły się wyśmienicie i p. Gębalski zaczął patrzyć na świat różowo. Pani Helena dzieliła z nim wszystko, nawet łoże małżeńskie.

Sielanka trwała do czasu, gdy Ciecierkiewiczowa poczęła się rządzić, jak szara gęś. Spory między kochankami powtarzały się coraz częściej. Gębalski w rezultacie wymówił posadę p. Helenie, która z tego powodu postanowiła się zemścić. Wybrała sposób ohydny.

Gdy noc zapadła i wszyscy byli we śnie pogrążeni, Ciecierkiewiczowa wstała cichutko i, zbliżywszy się do łóżka na którym spał Gębalski z synem Zygmuntem, wylała na jego twarz większą porcję kwasu siarczanego. Przy tej okazji dostało się synowi, który został pozbawiony jednego oka, przyczem doznał uszkodzenia drugiego, oraz trwałego zeszpecenia twarzy, dwie małe dziewczynki poparzone zostały odpryskami.

Gębalski przypłacił to życiem, gdyż w czasie spełnienia zbrodni leżał nawznak z otwartemi ustami. Kwas dostał się przez usta do wewnątrz, wskutek czego nastąpiła śmierć.

Ciecierkiewiczowa, stanąwszy przed łódzkim sądem, tłumaczyła się, iż początkowo miała zamiar popełnić samobójstwo, lecz przedtem chciała wywrzeć zemstę na G. bez zamiaru zgładzenia go i poparzenia jego dzieci.

Sąd Apelacyjny w Warszawie skazał mściwą kobietę na 8 lat więzienia z pozbawieniem praw.

Przewodniczył rozprawie sędzia Kulikowski, oskarżał prok. Świerczewski.

Sprawa adw. Łypacewicza

Sprawa adwokata Łypacewicza, oskarżonego o szereg oszustw, wyznaczona została na wtorek 29 b. m.

Sprawa ta ze względu na osoby oskarżonych i ich czyny zapowiada się sensacyjnie

Odroczenie sprawy b. mjr. Wróblewskiego

Rozprawa przeciwko b. majorowi Wróblewskiemu i b. naczelnikowi Dyderskiemu uległo odroczeniu.

W toku rozprawy okazała się potrzeba przeprowadzenia oględzin akt Urzędu Skarbowego i Izby Skarbowej w Warszawie celem ustalenia okoliczności, w jakich nastąpiło rozłożenie na raty podatku Przecławskiemu.

Skazanie głośnego oszusta

Działał on w zamroczeniu narkotycznem

Przed Sądem Grodzkim w Równem (sędzia Medyński) stanął głośny aferzysta i oszust znany i osławiony niemal we wszystkich miastach Polski Ludwik Stefan Bart vel Brandt z Warszawy (Złota 48).

Bart, odznaczający się doskonałą prezencją i przekonywującą wymową i wytwornem obejściem, „promował się" własnoręcznie na doktora medycyny i jako doktór grasował po wszystkich większych miastach w kraju. Odwiedzał on lekarzy, od których wyłudzał większe sumy na rachunek nigdy nie dostarczonych drogich wydawnictw lekarskich; firmom handlowym i przemysłowym proponował dostawy dla wojska, przedstawiając się jako delegat Min. Spraw Wojsk. i pobierał grubsze zaliczki; nie gardził instytucjami samorządowemi, szpitalami, sejmikami gdzie dzięki swym osobistym walorom i sfałszowanym dokumentom, potrafił wzbudzić nieograniczone wprost zaufanie i wyłudzić sporo gotówki.

W Równem „dr. Bart" zdołał naciągnąć firmę Bata oraz właściciela składu manufaktury na rzekome dostawy wojskowe oraz kierownika szpitala państwowego, dra Tomaszewskiego, na wydawnictwo lekarskie. Przy sposobności sprytny oszust wyłudził od dra Tomaszewskiego receptę na morfinę, jest bowiem nałogowym narkomanem.

Kiedy grunt rówieński stał się dla Barta za gorący, wyjechał do Łucka, stamtąd do Kowla, gdzie w dalszym ciągu uprawiał swój oszukańczy proceder. Swój tupet posunął tak daleko, że wmówiwszy miejscowym lekarzom, iż pracuje również na polu naukowem, asystował w Kowlu przy bardzo trudnej i skomplikowanej operacji. U kilku lekarzy wyłudził ponadto morfinę potrzebną mu rzekomo dla celów doświadczalnych.

Naskutek rozesłania listów gończych został Bart w Kowlu aresztowany i odstawiony do Równego. W posiadaniu jego znaleziono mnóstwo lekarstw, fałszywych pieczątek, blankietów, dokumentów i t. p. oraz 2 notesy, w których skrupulatnie notował swe „zarobki" i ich źródła.

Jak wynikało z odczytanego na rozprawie rejestru karnego. Bart jest nałogowym oszustem i hochsztaplerem i posiada na swem koncie za czas od 1927 r. 7 wyroków skazujących sądu warszawskiego, lwowskiego, krakowskiego i innych miast Polski

Bart nie stracił swego tupetu i w obliczu sądu. Uważa, że jest ofiarą intryg policji. Oszustwa swe popełniał pod nieodpartym przymusem w zamroczeniu narkotycznem.

Sąd również powziął przekonanie, że oskarżony działał w zamroczeniu psychicznem i uznając okoliczność tę za łagodzącą, skazał go tylko na 2 lata.

Nasza wielka ankieta z nagrodami

Moja pierwsza miłość

Lotnik o przyziemnej duszy (Godło: Erma)

(Dokończenie)

Tyle minęło już lat... włokąc za sobą nudę i tęsknotę nieprzepartą, a zapomnienie nie przychodziło... Jego jedynie tylko kochałam, a gdy odszedł na wieki, wiedziałam, że nie wróci i dlatego tylko pogrążyłam się w martwocie niezgłębionej apatji i rozgoryczenia... To znów w przypływie szalonej rozpaczy zagryzałam wargi do krwi bo nie mogłam pogodzić się z myślą, że utraciłam moje szczęście...

Dziś, mam przed sobą życie całe... młodość!... Lecz nic mnie nie nęci o nie! Przede mną

PRZYSZŁOŚĆ PONURA,

ciemna, bez mego słonka, bez Ryśka...

Czy żyje?... Nie wiem... Dla mnie On umarł na zawsze...

Jedna, jedyna myśl ożywia mnie w tej atmosferze ciężkiej, przytłaczającej, tą myśl, że może czas zetrze cierpienię na proch i przysypie pamięć jego warstwą zapomnienia... Ejże!... i znów złudą się karmię — pocóż?...

...I tli miłość wiecznym płomieniem, który chyba nigdy nie wygaśnie. Płomień ten, chwiejny jest niekiedy i pozornie przygasa, zamiera by znów po chwili zapłonąć, i skwiercząc topić młode życie we łzach bezmiernej tęsknoty i żalu....

Czasami imię jego zadrga skargą wspomnienia w pustce dotychczasowego życia, a wówczas, smutek bezgraniczny obejmuje mnie i żałość wielka sączy na dno duszy piołunowe krople... Och! Jakże odczuwam ten brak treści mego życia — brak Ryśka... Bez niego wszystko szare, nudne i bez znaczenia...

On mnie nigdy nie kochał... tak... nie kochał... zimno szyderczo brzmią te słowa a przecież to bardzo realne. Cóż ja mogę poradzić, mała, bezradna dziewczyna? Nic... Oczywiście nic...

I tylko niekiedy, usłyszawszy

WARKOT PODNIEBNEGO PTAKA

wiedziona niezrozumiałą myślą, wychylę się oknem i wybiegnę wzrokiem na jego spotkanie. Wzruszenie zadławi mię w gardle, serce załopoce silnie niby ptak zraniony. Może to On?...— Rój upartych myśli nanowo opadnie mi duszę, zatarga wspomnieniami dawnej perspektywy naszych wspólnych wycieczek...

...A szczęście już nie wróci...

Z pięknej altanki, do portowej spelunki (Godło: Kenolm)

Nadchodził wieczór... Na ciemnym błękicie nieba promieniał wysoko księżyc w pełni. Srebrzysty blask miesiąca przelewał się na senną i cichą równinę. Z pośród zieleni drzew, wyrastał murowany dwór, który błyszczał taflami szyb dużych okien. Pod oknami piął się bluszcz, werenda była przystrojona dzikim winogronem, wokół roztaczały się klomby, skąd dochodził zapach kwiatów. W dole błyszczał staw, ponad szczyty włoskich topoli. Pachniały już rosą łąki i mokradła. Park stary szumiał wokoło poważnie, a księżyc w pełni jaśniał, jakby się zdawało, już ponad uśpionym dworem... W srebrzystym blasku księżyca zauważyłem zwolna

POSUWAJĄCĄ SIĘ POSTAĆ

która kierowała się w stronę altanki, obrośniętej wspaniale dzikim winogronem.

Była to Władeczka! Zajaśniała w ciemnościach, jak płomienny meteor. Dziewczę o niezwykłej urodzie, wyglądem swym przypominała Dulcineę del Toboso. Była naprawdę w okresie pełnego rozkiwtu, poprzedzana niezwykłym objawem temperamentu, o wybujałej fantazji, o nadzwyczajnej zmysłowości, o czarującem spojrzeniu, to też niejeden młodzian pożerał ją swoim spojrzeniem.

Ujrzawszy Władeczkę, doprawdy radość moja nie miała granic, gdyż była dla mnie wyśnionym i wymarzonym typem, typem niewiasty, której pozazdrościć może każda.

Nastąpiło miłe przywitanie. Spoczęliśmy

W ZACISZNYM ZAKĄTKU ALTANKI,

przytuleni do siebie, jak dwa ptaszki wśród aksamitnej nocy. Władeczka siedziała i marzyła i nagle wśród tych marzeń odwracała się ku mnie, i uśmiechała się z niewypowiedzianą miłością... Uśmiech jej promieniał najpierw w oczach, potem zesuwał się na usta.

Tego wieczora byłem szczęśliwy. Władeczka z każdą chwilą zdawała się być więcej rozpromienioną, gdyż od wczesnego dzieciństwa zmysły szalone spalały ją. Była właśnie w okresie budzenia się wiosny...

W pewnym momencie odruchowo chwyciła mnie rękoma za szyję i usta nasze wpiły się w siebie, jak ostroga jeźdźca w bok konia. Zmysły nasze rozpasały się niby rozhukane morze. Czułem, jak serce moje wpędzała krew do żył, a

KREW SIĘ BURZYŁA

byłem, jako szumiące źródło krwi. Czułem życie dookoła siebie.

Władeczka, znalazłszy się w swej sypialni, poczęła szykować się do spania. Przez otwarte okno dolatywał zapach kwiatów i dziki szmer drzew. Była już uśpioną... Twarz jej pieściły wędrujące po sypialni księżycowe promienie. Piersi i ramiona miała cudne... Piękne zmysłowe jej usta niewieście zdawały się uśmiechać. Śniła o słodkich chwilach, niedawno tak spędzonych sam na sam.

Rankiem następnego dnia odjeżdżałem. Wyjeżdżałem daleko, bo

BĘDĄC UCZNIEM W MARYNARCE MORSKIEJ

musiałem odbyć szkolną podróż na wyspy Antyllskie — New-Jork i zpowrotem do Gdyni. To też z przykrością musiałem się rozstać ze swą malowniczą miejscowością, a zwłaszcza z najdroższym dla mnie skarbem, to musiało być rozstanie się z najsłodszą Władeczką. Tą, którą tak kochałem ponad życie, która była przeze mnie uwielbiana ponad wszystko.

Burza kołysała okrętem na wspienionem morzu, jakgdyby zdawała się nim igrać. Czub okrętu pruł potężne i wzburzone fale; podążałem hen!

PRÓCZ NIEBA I WODY

nic nie można było dostrzec, tylko gdzie niegdzie ptaki morskie (mewy) przelatywały obok dymiącego komina. Stałem na pokładzie zasmucony i wsłuchiwałem się w szum spiętrzonych fal.

Wydarzenia, jakie ostatnio przeżywałem, dużo miało dla mnie uroku, to też nie było ani minuty, żeby mi nie przychodziły te myśli, myśli o chwilach, tak rozkosznie spędzonych, jakie przeżywałem pamiętnego wieczoru, z córką zamożnego dziedzica.

Władeczka, nie mogąc się pogodzić, że musi rozstać się z ukochanym, postanowiła po pewnym czasie wyjechać do Gdyni, aby mogła mnie tam odszukać, — pchana jakąś dziwną intuicją i być nadal w mojem towarzystwie. Niestety! Wszelkie jej zamiary spełzły bezowocnie. Błądziła tak przez cały dzień po nieznanem jej mieście, a gdy miasto osnute zostało ciemnym mrokiem, Włada napotkała dwóch elegancko ubranych dżentelmenów, którzy zaproponowali jej przejazd wspaniałą limuzyną. Gdy im odmówiła, ci z błyskawiczną szybkością wciągnęli ją do obok stojącego auta,

ZAWIĄZALI USTA

jednocześnie przykładając jej pod nos chustkę, przesyconą jakimś narkotykiem. Była w szponach handlarzy żywym towarem.

W Gdyni, mieście portowem w dzielnicy nawiedzanej przeważnie przez marynarzy obcych krajów, znajduje się lupanar, zakrojony czysto na europejską skalę. I tutaj boginią płatnej miłości została Włada. Lupanar stale był przepełniony różnemi typami, albowiem pojawienie się tak uroczego dziewczęcia było doprawdy rzadkością. Kapłanki sprzedajnej miłości, których było dość dużo, rekrutowały się zpośród dziewcząt, które pchnęły na tę drogą wybujałe zmysły. Szukając zadośćuczynienia dla swoich szaleńczych pragnień i namiętności rzucają się samowolnie w otchłań, nieświadome, że pod pozorem rozkoszy, znajdą cierpienia i udręczenia od których już nie zdołają się wyzwolić.

Włada z każdym dniem brnęła więcej w trzęsawisku rozpusty, odwiedzanych przez męty portowe, pijanych marynarzy. Z każdym dniem staczała się w bezdenną przepaść

...Zbliżał się wieczór. W promieniach dogasającego już słonca można było poznać Władeczkę, gdy swym rytmicznym krokiem zdążała do ogrodu. Przypominała sobie wtenczas park i altankę, porośniętą dzikiem winogronem, lecz ogród ów niczem podobnym do parku nie był. Brak było tam czegoś i kogoś... Siedząc na zlekka porośniętej mchem ławeczce oddawała się rozymyślaniom; wszak wspomnienia jej z lat, kiedy była jeszcze w szesnastej wiośnie kiedy kwitł na jej buzi pensjonarski, niewinny rumieniec, były te wspomnienia jej drogie.

W oświetlonych rzęsiście pokojach lupanaru odbywała się

HUCZNA ZABAWA.

Dźwięki melodyjnego i namiętnego tanga unosiły pary w rozkosznych pląsach. Wszędzie było gwarno i rojno. Goście oszołomieni tańcem i winem, wesoło gwarzyli, wśród błękitnego dymu z cygar i papierosów. Wreszcie ucichły tony muzyki.

Włada zlekka przemęczona tańcem opuściła salę i udała się ze swym partnerem do zacisznego pokoiku i tu w splocie ramion oddawała się tak namiętnym pocałunkom. Drżała cała jak w febrze, gdyż była pod wrażeniem. Myślała wciąż jeszcze o tym, który ją tak kochał, aż do szaleństwa, a dziś on daleko, hen! Może oczy jej więcej już go nie ujrzą. Powstała więc w niej myśl wydostania się za wszelką cenę z tego trzęsawiska rozpusty i powrotu do swego gniazdeczka, skąd wyfrunęła.

Okręt zakotwiczył w Gdyni gdy wydostałem się na ląd tknięty jakąś wyższą, naprzyrodzoną siłą, skierowałem się bezwiednie, prawie że naoślep. I o dziwo! Znalazłem się w komnatach lupanaru. Wszedłem do pokoiku krokiem pewnym z miną starego wygi morskiego.

TU POZNAŁEM WŁADĘ,

siedzącą w towarzystwie swego partnera. Tego było za dużo! Za bardzo serce moje biło do Władeczki. Nie mogłem tego ciosu przeboleć. Zrodziła się więc we mnie chęć zemsty, za wszelką cenę postanowiłem przeciwnika swego usunąć, aby móc być z nią znów razem. Zawrzała ostra walka pomiędzy nami na śmierć i życie. Włada przestraszona ukryła się za kotarą.

W tym czasie moje stalowe muskuły rzuciły przeciwnika o ziemię, ten zaś podniósłszy się dobył sztyletu, chcąc mnie ugodzić. Usunąłem się wporę w bok. Ostrze sztyletu przebiło kotarę, a zarazem i plecy Włady. Na sali zapanowała konsternacja. Obezwładnione ciało Władeczki, obsunęło się zwolna na ziemię. Przeniesiono ją na łóżko. Stan jej był beznadziejny, sztylet bowiem przebił serce, które tak potrafiło kochać.

...Władeczka cicho konała, leżąc na miękkiem posłaniu, a usta jej wyszeptały po raz ostatni: „Błogosławiona bądź miłości"

PROGRAM RADJOWY

6.45 Pieśń poranna; 6.48 Muzyka; 6.52 Gimnastyka; 7.07 D. c. muzyki; 7.50 Koncert reklamowy; 12.10 Koncert; 15.30 Wiadomości o eksporcie polskim; 15.35 Przegląd giełdowy; 15.45 Najnowsze nagrania na płytach; 16.30 „Teatr Wyobraźni" nadaje słuchowisko dla dzieci p. t. „Tygrysi ogon"; 17.00 Dumki polskie; 17.50 „Nowoczesny savoir vivre"; 18.00 „Przegląd wydawnictw rolniczych"; 18.10 „Życie kulturalne i artystyczne stolicy"; 18.15 Duety operowe; 18.45 Reportaż z fabryki kauczuku. 19.00 Stefan Malinowski: Sonata d-moll na wiolonczelę i fort. 19.20 „Wiśnicz" (Odczyt). 19.30 Koncert. 19.50 Wiadomości sportowe. 20.00 „Z dawnych operetek". 20.55 „Jak pracujemy w Polsce". 21.00 Koncert symfoniczny. 21.45 „Boże Narodzenie ze ś. p. St. Przybyszewskim" — szkic literacki. 22.00 Koncert reklamowy. 22.15 Muzyka taneczna. 23.05 „Kukułka wileńska". 23.35 Muzyka taneczna. 24.00 Retransmisja muzyki tanecznej z Londynu

BOŻE NARODZENIE ZE Ś. P. STANISŁAWEM PRZYBYSZEWSKIM

Nie wszystkim wiadomo, że Stanisław Przybyszewski spędził święta Bożego Narodzenia roku 1898 w Delatynie w domu Zdzisława Kamińskiego. Przybył tam ze Stanisławem i Wincentym Brzozowskim i ich siostrą Jadwigą. Jakie wrażenie wywarł na mieszkańcach małego małopolskiego miasteczka ten wielki, sławny pisarz, redaktor krakowskiego „Życia", opowie radjosłuchaczom znany poeta Henryk Zbierzchowski, który wówczas, jako student VII klasy, w domu swego wuja po raz pierwszy zetknął się z Przybyszewskim i nie mógł wyjść ze zdumienia, widząc, jak wielką prostotą w obejściu z ludźmi odznacza się ten poeta — „satanista". Wspomnienia te usłyszymy dziś o godz. 21.45.

GRZEGORZ FITELBERG I STANISŁAWA ARGASIŃSKA W RADJO

Dzisiejszy koncert symfoniczny w dniu 26 stycznia o godz. 21.00 poświęcony jest utworom kompozytorów francuskim Koncert ten prowadzić będzie kapelmistrz Grzegorz Fitelberg, zaś jako solistka wystąpi Stanisława Argasińska. W programie utwory Saint Saensa, Debussy'ego i Ravela

KUPON PORADY PRAWNEJ

Coś dla pani



Wiemy doskonale że bluzka jest zawsze eleganckim strojem zarówno przed jak popołudniowym Oto właśnie jest model eleganckiej bluzki na popołudniowej z satin lub marocain. Pójdziemy w niej na wizytę lub bridża.

Składajcie ofiary na powodzian

TOWAR NR. 1

Wstrząsająca opowieść o losach dziewczyny, odsłaniająca kulisy haniebnego handlu kobietami

Pani Anna, żona Jakóba, zastając męża nieoczekiwanie w czułem sam na sam z Julą, stała parę chwil na progu pokoju hotelowego.

Jakby czekała, co z tego wyniknie....

Miała dość cierpliwości...

Widać było, że nie liczy się zbyt z tem, co ujrzała.

Oczekiwanie jej nie trwało, zresztą, bynajmniej długo.

W dość krótkim czasie już bowiem po jej wejściu do pokoju, Jakób się odwrócił.

Gdy zauważył żonę uproga, natychmiast rzucił Julę, zerwał się, jak oparzony i odskoczył od niej.

Drżał przytem na całem ciele i nie mógł nawet rzec słowa, milczał więc uparcie.

Pani Anna obrzuciła go piorunującym wzrokiem, podeszła do niego i pogroziła palcem, mówiąc:

— Z tobą jeszcze się policzę...!

Teraz zaś przeszyła wzrokiem Julę i dysząc niepohamowaną złością, syknęła:

— A ty, podła dziewko, zaraz dostaniesz, co ci się należy!...

Co rzekłszy, doskoczyła do niej i silnie chwyciwszy za kark, kilkakrotnie mocno zdzieliła pięścią.

Ból i oburzenie zakotłowały w Juli...

Silnem targnięciem wyrwała się z rąk Anny i zawołała:

— Czego pani ode mnie jeszcze chce? Jakiem prawem pani mnie bije?

— Na przestrogę, żebyś nie czepiała się cudzych mężów.

— Co, ja się czepiałam? To on na mnie nastaje. Jestem już, coprawda, przyzwyczajona do najgorszego traktowania, ale to już szczyt wszystkiego! Ten drab wymusza na mnie siłą rzeczy, od których mnie bierze obrzydzenie i ja jeszcze mam zato odbierać razy...?!

Anna nie słuchała już wszakże protestów Juli. Wzięła energicznie męża za rękę i wyciągnęła go z pokoju, wołając:

— Wyjdź stąd natychmiast! Już ja się z tobą rozprawię na osobności!

Wyszła z nim na korytarz i weszła do przyległego pokoju, który, jak się okazało, był pusty.

Jakób był tak oszołomiony i przerażony tem wszystkiem, że dał się bezwolnie ciągnąć przez żonę.

Ona zaś zamknęła drzwi pokoju za sobą, poczem trzasnęła go kilka razy po twarzy naodlew z taką siłą, aż się zachwiał na nogach i o mało nie upadł.

Pchnęła go na kanapę, na której siadł mimowoli i krzyknęła:

— Patrzcie go, starego dziada!.. Myślałam, że ci już takie figle wyszły z głowy i zapomniałeś nawet, jak to się robi, a ty tak? Kobiecie się zdaje, że ma wreszcie męża już z konieczności solidnego, a tu nagle takie rzeczy...!! Ale o tem potem jeszcze pogadamy, teraz są rzeczy ważniejsze i pilniejsze. Musimy pomówić o interesach.

Wyjmując z torebki niebieski list pneumatyczny, rzekła:

— Ledwo wyszedłeś, gdy nadszedł dla cebie ten oto list. Byłam tak przezorna, że go przeczytałam i dobrze zrobiłam, bo to wiadomość bardzo ważna Dlatego tylko tu do ciebie przybiegłam i przypadkowo przekonałam się o twych sprawkach. Masz czytaj...!

Jakób szybko przerzucił list oczyma. Był wszakże jeszcze tak przejęty tem, co się stało, a z drugiej strony list zawierał rzeczy tak ważne, że nie mógł odrazu się skupić i uwierzyć w zgoła nieoczekiwaną treść listu.

Anna zauważyła to i rzekła mu:

— Sprawa w dwóch słowach tak się przedstawia: Atkinson daje ci za Julę sto pięćdziesiąt tysięcy i prosi, żebyś natychmiast do niego przyszedł, aby zakończyć interes.

Jakób rozłożył ręce i rzekł z żalem:

— Za późno...

— Dlaczego?

— Przecież wziąłem już od Artura pieniądze...

— No więc co z tego?

— Jakto co? — zawołał Jakób, jakby dotknięty na swym honorze — jak ty to sobie wyobrażasz? Czy myślisz, że ja jestem zwykłym oszustem, szalbierzem, złodziejem? Jestem porządnym człowiekiem i uczciwym kupcem. Jeżeli pieniądze wziąłem, muszę towar dostarczyć i uważać interes za skończony, choćby mi kto inny dawał więcej...

— Głupi jesteś — ofuknęła go żona — więc uważasz, że po tylu przykrościach, jakie już mieliśmy z tą dziewczyną, mamy jeszcze teraz stracić na niej pięćdziesiąt tysięcy, które same wchodzą nam do ręki?

— Więc chcesz, żebym ja postąpił, jak złodziej, jak zwykły opryszek??

— Tego nie powiedziałam..

— A jak ty sobie to w takim razie wyobrażasz?

— Bardzo zwyczajnie. Oddasz mu te sto tysięcy i powiesz, że nie możesz z nim zrobić tego interesu.

To wyjście już bardziej odpowiadało Jakóbowi i nawet podobało mu się, bo mu też przykro było jednak stracić tak poważny grosz, jak pięćdziesiąt tysięcy... Wiedział też, że niema co nawet mówić o tem, aby Artur mu dodał te pięćdziesiąt tysięcy bo skąd? Przecież sam mówił, że nawet zdobycie owych stu tysięcy przyszło mu z wielkim trudem Zresztą, dla przyzwoitości może mu nawet zaproponować podwyżkę, a jeżeli Artur się nie zgodzi, wtedy już będzie można śmiało zwrócić mu pieniądze.

Tak też postanowił...

Powiedział żonie:

— Tak, miałaś znów dobry pomysł. Zrobię, jak mi radzisz...

— Właśnie, zwrócisz mu pieniądze, a Julę dostarczysz natychmiast Atkinsonowi. Ale to trzeba robić zaraz bo późno się robi...

Jakób spojrzał na zegarek i przyznał jej rację.

Rzeczywiście Artur już czeka w kawiarni „Madrid" i z pewnością niepokoi się Wyszli więc, nie zwlekając dłużej, z pokoju, a potem i z klubu.

Anna poszła na miasto za swojemi sprawunkami, a Jakób pospieszył do kawiarni „Madrid".

Dalszy ciąg jutro.

POŻERACZ SERC KOBIECYCH

Powieść-reportaż z tajników potwornej afery w świecie arystokracji

„ZABIEGI" FELCZERA

Tecia odsunęła się przed zbliżającym się Wysiakiem i znalazła się w ciemnym pokoiku.

Wysiak poszedł za nią, rozstawiając szeroko ramiona, by ją złapać. Cabulski wstał od stołu, by mu przyjść z pomocą.

— Siedź! — powiedział Karol. — Niech się trochę pobawi. I tak jest pijany!... Napijemy się.

Nagle Wysiak tyłem wpadł do pokoju, przeszedł parę kroków na plączących się nogach i wreszcie runął na podłogę.

— Pchnęła mnie! — wołał skarżącym się głosem. — Pchnęła mnie!... Czekaj, ja z tobą potańcuję!

Dźwigał się niezręcznie z podłogi. Tymczasem Cabulski wybiegł do ciemnego przedpokoju i uchwycił rękę dziewczyny. Ciągnął ją do oświetlonego pokoju, choć wyrywała się i szarpała. Karol wołał od stołu:

— Dawaj ją tu! Nie będziemy już więcej pili, teraz zajmiemy się dziewczynką.

Nagle Cabulski usłyszał za sobą trzask gwałtownie otworzonych drzwi. Obejrzał się zdumiony i we mroku ujrzał niską, krępą sylwetkę Klimka Janeckiego.

— Czego tu chcesz? — zawołał, zapominając, że ma do czynienia z głuchoniemym.

— Kto tam wlazł? — rozległ się gruby głos Karola, patrzącego na Cabulskiego i Tecię, zastygłych w bezruchu na progu.

— To mój stróż — odpowiedział Cabulski i dodał: — głuchoniemy...

— Czego się tu plącze? Wyrzuć go na zbity łeb!

— Kto z wizytą niemiłą, tego wylewają siłą — wymamrotał Wysiak, stanąwszy wreszcie na chwiejnych nogach.

Cabulski nie przestawał patrzeć z coraz większem zdumieniem na nieruchomą postać dozorcy-felczera. Zniecierpliwiony dał Janeckiemu znak ręką, żeby sobie poszedł. Ten ruszył jednak naprzód, pozostawiając drzwi naroścież otwarte.

— Czego chcesz, do wszystkich diabłów?! — irytował się Cabulski.

— Co tam takiego? — dopytywał się Karol, podnosząc się od stołu.

— Niech mnie pan ratuje! — szepnęła Tecia, zwracając swą twarzyczkę w stronę Janeckiego i składając ręce jak do modlitwy.

Zanim Karol doszedł do drzwi, stało się coś niespodziewanego: zdołał ujrzeć błyskawiczny ruch zaciśniętej w kułak wielkiej dłoni, która spadła na twarz Cabulskiego. Cabulski jęknął i zwalił się na ziemię pod nogi Wysiaka, który z pijackiem zaciekawieniem nachylił się nad upadającym, mamrocząc:

— Cabuś, przyjacielu, trzymaj się wiatru!...

Karol zrobił krok ku drzwiom i stanął oko w oko z Janeckim. Cios, jaki ugodził Cabulskiego, kazał się Karolowi domyślić, że ma do czynienia z wrogiem i to z wrogiem, obdarzonym niepoślednią siłą. Stali chwilę, wpatrzeni w siebie, jak urzeczeni. Karol spostrzegł w drzwiach, prowadzących na schody, uciekającą Tecię. Spostrzeżenie to odwróciło na sekundę jego uwagę od przeciwnika, zagradzającego mu drogę. W tej samej chwili otrzymał potężny cios w brzuch, od którego, jęcząc przeraźliwie i klnąc, zgiął się we dwoje.

Chwiejący się na nogach Wysiak podrapał się z zakłopotaniem w głowę i zawołał czule:

— Czy brzuszek ciebie zabolał, Karolku?

Karol już się wyprostowywał. Gwałtownym ruchem odepchnął od siebie Wysiaka, który zawadził o leżącego na ziemi Cabulskiego i siadł mu na piersiach z całym rozmachem, wybałuszywszy zamglone wódką oczy na kłębiące się przed nim ciała.

To Karol z Janeckim chwycili się za bary.

Wysiak, siedząc wygodnie na Cabulskim, kołyszący ociężałą nieco od pijaństwa głową, przyglądał się walce, nie rozumiejąc zupełnie, co się rozgrywa przed jego oczami. W zamroczonym mózgu pijanego zażarta walka dwóch mężczyzn nabrała charakteru uciesznego widowiska. Wysiak poklepywał tarzających się koło niego i mówił napoły do nich, napoły do siebie:

— Nie róbcie karuzeli... Lepiej napilibyśmy się... Karolek, nie wywalaj tak języczka! Taki duży facet, a ozór wysadził jak małe dziecko...

Karol istotnie wysadził język, gdyż dusił się: palce Janeckiego zacisnęły się na jego gardle. Rzęził już, tracąc przytomność. Ale w owej chwili Cabulski otworzył oczy. Strząsnął z siebie Wysiaka, który potoczył się pod stół, a sam siadł, porządkując myśli w huczącej boleśnie głowie. Spojrzenie jego padło na zsiniałą twarz Karola, nad którą znajdowała się głowa Janeckiego. Cabulski zrozumiał... Dźwignął się natychmiast na nogi, stał chwilę potrząsając głową, jakby chciał z niej zrzucić ciężar bólu, dającego mu się dotkliwie we znaki w okolicy szczęk i tyłu czaszki. Odzyskał resztę świadomości i rzucił się natychmiast na leżących.

Janecki stęknął od uderzenia i zwolnił uścisk palców, oplatających szyję Karola. Karol chrapliwie wciągnął powietrze i usiłował podnieść głowę.

— Bij tego drania! — wycharczał do Cabulskiego i wyciągnął ręce, by się uczepić Janeckiego.

Janecki nie ustępował, jedną ręką odpychał Cabulskiego, drugą usiłował znów chwycić za gardło Karola, gniotąc jednocześnie go kolanem Głuchoniemy wyglądał strasznie. Rozdarty paznokciem Karola policzek, krwawił obficie, z wykrzywionych ust wydobywał się jakiś przeraźliwy bełkot, szeroko rozwarte oczy zionęły ogniem nienawiści.

Wysiak właśnie wygramolił się na czworakach z pod stołu.

— Cholera, czego się, Cabuś, bijesz? — mruczał. — To ty jesteś taki przyjaciel? Świnia jesteś a nie przyjaciel! Czy ja przyjechałem na wypicie czy na mordobicie? Cabuś, przeproś mnie!

Wysiak zwalił się na Cabulskiego obejmując przyjacielsko jego głowę i nie słysząc niegrzecznej odprawy:

— A idźżesz ty, lebiego!

Dalszy ciąg nastąpi

Zagadkowa zbrodnia w barze

Znakomici powieściopisarze kryminalni Conan Doyle i Wallace w doborze tematów wynajdywali najbardziej zawikłane zagadki kryminalne i im sprawa była bardziej skomplikowana, tem Czytelnik bardziej się emocjonował.

Okazuje się jednak, że życie tworzy znacznie ciekawsze zagadki. Choćby ostatni wypadek, który postawił na nogi policję paryską i marsylską. Zdaje się że nic bardziej fantastycznego nie spotkano w żadnej powieści „erotyczno - kryminalnej".

Bo wyobraźcie sobie: tło morderstwa zostało skrupulatnie wyjaśnione, sprawcy morderstwa znaleźli się za kratkami. Tylko, że nie można odnaleźć ofiary. Mało tego: nie udało się ustalić nazwiska ofiary. I jeszcze rzecz ciekawa: mordercy nie mogą wyjść z podziwu, w jaki sposób zostali zdradzeni...

DEMON O TYCJANOWSKICH WŁOSACH

Pewnego wieczoru do jednej z najordynarniejszych portowych knajp w Marsylji wszedł niezwykle wytwornie odziany jegomość. Licznie zebrani goście nie zwrócili uwagi na eleganta. Byli przyzwyczajeni do tego, gdyż znana była ciekawość bogaczy do życia nocnego apaszów.

A jednak znalazła się jedyna osoba w knajpie, która bacznie przyglądała się nieznanemu przybyszowi. Niewiastą była nędznego gatunku śpiewaczka, przezwana „czerwonym demonem".

Irma Roos, tak bowiem zwała się śpiewaczka, natrętnie przyglądała się gościowi i ostatecznie doprowadziła do tego, że nieznajomy zaprosił ją do swego stolika.

W kilka minut później Irma nakłoniła eleganta, by zaprosił do stolika dwóch jej przyjaciół. Towarzystwo wypróżniło większą butelkę, poczem udano się do pobliskiego baru.

W BARZE „POD ŻÓŁTEMI GWIAZDAMI"

Tu dopiero rozpoczęła się właściwa zabawa. Towarzystwo zajęło lożę i po paru minutach zapanował tam wesoły nastrój. Nie dziwmy się. Nieznajomy był bardzo gościnny i stale wołał kelnera, a ten przynosił coraz to inne butelki z szampanem.

Gdy przyszło do płacenia rachunku, elegant z obojętną miną wyjął pękaty portfel wypełniony tysiącfrankówkami i uregulował należność. Kelnerowi zostawił napiwek — 500 franków. Towarzystwo z „czerwonym demonem" na czele znieruchomiało z podziwu.

DRAMAT SIĘ ROZPOCZYNA

Zabawa trwała niedługo. Po północy Irma Roos w towarzystwie swych kamratów opuściła bar i wezwała taksówkę. Szoferowi Irma cichym głosem powiedziała:

— Nasz towarzysz lekko zaniemógł i musimy go odwieźć do hotelu.

Szofer zauważył, że istotnie jeden z gości jest albo zupełnie pijany, albo też nie żyje.

Nic nie mówiąc, szofer odwiózł gości do hotelu, zapamiętał adres i nazwę hotelu i jeszcze tej samej nocy zawiadomił policję. Oczywiście doniesienie szofera wywołało zrozumiałe zainteresowanie.

Natychmiast wysłano pod wskazany adres kilku wywiadowców. Gdy weszli do hotelu stwierdzono, iż po Irmie Roos i jej towarzyszach nie ma już śladu...

W JASKINI HAZARDU

Monte Carlo. Najohydniejsza jaskinia hazardu na świecie. Miejsce, gdzie tysiące ludzi targnęło się na życie, nie mogąc znaleźć upragnionego szczęścia.

Setki ludzi przylepiło się do stołów i z gorączką w oczach przygląda się małej kulce. To czy się ona w nieznanym pędzie. Pędzi i wreszcie staje. Ktoś wygrał, ktoś przegrał.

Za kilka minut przegrany wyjdzie z lokalu, przejdzie taras i zginie w gąszczach przepięknego parku. Po chwili słychać huk wystrzału rewolwerowego. Moloch hazardu znów miał ofiarę.

Przy stole w jaskini hazardu stoi przepiękna kobieta o tycjanowskich włosach: poznajemy naszą znajomą z baru „Pod żółtemi gwiazdami". Obok demona stoi dwóch jej towarzyszy.

Nagle, cóż to się dzieje? Do „demona" podchodzi dwóch panów. Jeden z nich odzywa się:

— Bardzo przepraszamy, że przeszkadzamy. Prosimy bardzo, by pani zechciała z nami udać się do pobliskiego pokoju.

„Demon" spojrzał z pewnym zdziwieniem na panów, ale jeden z nich już zdążył nieznacznym ruchem podnieść klapę marynarki i pokazać znaczek policyjny.

Kobieta pod obfitą warstwą pudru przybladła. Nie stawiała jednak oporu. W kilkanaście minut później pod eskortą detektywów trójka siedziała już w wagonie, który wiózł ich do Paryża.

W gabinecie sędziego śledczego odbyło się badanie. Irma i jej towarzysze przyznali się do popełnienia zbrodni na osobie nieznajomego miljonera. Irma podała, że nieznajomy w czasie rozmowy oświadczył, że jest właścicielem dwóch zamków i ma dużo płynnej gotówki. Nie podał tylko nazwiska.

Morderstwo odbyło się już w knajpie. Właściciel baru należał do bandy i oczywiście ułatwił całą „robotę".

Miljoner w chwili, gdy popijał szampana, został uderzony znienacka sztyletem w pierś. Zanim zdążył przyjąć postawę obronną, otrzymał drugi cios. Nastąpiła śmierć. Zwłoki przewieziono do hotelu, tu je odpowiednio zapakowano, poczem odwieziono na brzeg morza i... wrzucono w głębię.

Morderców aresztowano i osadzono w więzieniu. Cóż trzeba więcej? Policja jednak nie ustaje w poszukiwaniach. Bo jakżeż? Mordercy są, wszystko wyjaśnione, tylko, że niema ofiary i nawet nieznane jest nazwisko.

Istotnie skomplikowana historja. Czyż trzeba pisać kryminalne powieści? *(miecz.)*

Polskie Radjo, a bezrobotni muzycy

W szeregu pism codziennych ukazały się jednobrzmiące prawie notatki na temat zatargu między Związkiem Muzyków a Polskiem Radjem w sprawie transmisji muzyki tanecznej z lokali rozrywkowych w stolicy. Sprawa ta, drobna zresztą i nieistotna dla działalności muzycznej Polskiego Radja, wymaga o tyle wyjaśnienia, że z tonu notatek można wysnuć mniemanie, jakoby z powodu tego zatargu bezrobotni muzycy mieli być pokrzywdzeni materjalnie.

Sprawa właściwie jednak wygląda w ten sposób, że na podstawie porozumienia między Polskiem Radjem a właścicielami lokali rozrywkowych, radjo transmitowało muzykę taneczną w wykonaniu orkiestr, zaangażowanych przez właścicieli lokalów wzamian za olbrzymią reklamę, jaką robiono przy tej sposobności i samej orkiestrze i lokalowi. Stan ten trwał od początku istnienia Polskiego Radja aż do listopada ubiegłego roku, kiedy to Związek Muzyków zwrócił się do Polskiego Radja z propozycją wprowadzenia opłat za transmisje muzyki kawiarnianej, motywując swe stanowisko chęcią przeznaczenia 10 proc. wpływów na rzecz bezrobotnych muzyków.

W Polskiem Radjo oddawna nurtowało przekonanie, że w miarę podnoszenia poziomu muzyki radjowej, transmisje z kawiarń będą musiały być ograniczone. Radjosłuchacze w licznych listach, nadsyłanych do Polskiego Radja, wyrażali opinję, że zamiast muzyki jazzowej chętniej będą słuchać lekkiej muzyki popularnej. Również orkiestry kawiarniane niezawsze odpowiadały wysokim już dziś warunkom radjofonizacji wykonania utworów muzycznych.

Z tych względów Polskie Radjo postanowiło wogóle, przynajmniej narazie, zaprzestać transmisyj z lokali rozrywkowych, zastępując je audycjami specjalnie angażowanych orkiestr, które będą zarówno pod względem programu, jak i wykonania stosować się do wymogów artystycznych radja i do upodobań słuchaczy.

W ten sposób Polskie Radjo, stwarzając specjalne zespoły, przyjdzie bezpośrednio z pomocą bezrobotnym muzykom, przeznaczając na ten cel znacznie większe sumy, niż te, któreby wpłynęły w myśl propozycji Związku Muzyków. Propozycja ta bowiem szła w kierunku podwyższenia zarobków muzyków już opłacanych przez lokale, skąd transmitowana jest muzyka taneczna, z tem, że tylko 10 proc. z sum, któreby ewentualnie wpływały z Polskiego Radja, przeznaczone zostałyby na rzecz bezrobotnych

WIADOMOŚCI SPORTOWE

NAJBLIŻSZE MECZE BOKSERSKIE O MISTRZOSTWO POLSKI

W najbliższą niedzielę, jak wiadomo, odbędą się dwa mecze bokserskie o drużynowe mistrzostwo Polski. Walczą w Poznaniu Warta i Makabi, a w Łodzi I. K. P. i Cuiavia.

Obsadą sędziowska jest następująca: w Poznaniu sędzią ringowym będzie p. Wende z Katowic, a punktowymi Górczycki z Łodzi i Lewicki z Torunia, a w Łodzi sędziuje w ringu p. Pasturczak z Warszawy, a na punkty Moskal z Krakowa i Czernik z Grudziądza.

ZAWODY PŁYWACKIE A. Z. S.

W niedzielę dnia 27-go b. m. o godz. 18-tej na zimowej pływalni A. Z. S. odbędą się międzyklubowe zawody pływackie. Program obejmuje 100 mtr. stylem klasycznym, 100 dowolnym, 100 nawznak, 200 dowolnym, 100 dowolnym dla extra-klasy, poza tem szereg konkurencyj dla zawodników klasy II.

Udział biorą wszyscy czołowi pływacy warszawscy ze Szwankowskim, Makowskim, Jastrzębskim, Karpińskim, Kepińskim i innymi.

DLACZEGO CZECHOSŁOWACJA ZREZYGNOWAŁA Z WALK O PUHAR EUROPY

Jak wiadomo, Czechosłowacja na ostatniem posiedzeniu swojej federacji bokserskiej powzięła uchwałę o wycofaniu się z zawodów bokserskich o puhar Europy środkowej. Oficjalnie motywują to tem, że Czechosłowacja nie może sobie pozwolić na tak duże wydatki, jakie pochłania udział w zawodach.

Ta motywacja nie jest zupełnie przekonywająca, gdyż Czechosłowacja rozegrała przeważnie mecze wyjazdowe, które nic kosztują. Mecz z Niemcami rozegrany w Pradze wywołał olbrzymie zainteresowanie i przyniósł raczej duży dochód.

Względy sportowe przemawiają również za pozostaniem Czechosłowacji w turnieju, zajmuje bowiem ona drugie miejsce w tabeli rozgrywek, mając dwa zwycięstwa i tylko jedną porażkę, gdyż porażka z Polską, jak wiadomo, nie wchodzi w rachubę ze względu na unieważnienie meczu.

100.000 DOLARÓW WYDAJĄ CHINY NA EKSPEDYCJĘ OLIMPIJSKĄ

Chińska Federacja Związków Sportowych postanowiła wysłać na olimpjadę berlińską w 1936 r. liczną reprezentację, składającą się z 50 zawodników. Wyjazd tak licznej reprezentacji z Chin do Niemiec pochłonie przeszło 100.000 dolarów. Większą część tej sumy pokryje rząd chiński.

NIEZWYKŁE REKORDY ANGIELSKIE

W Londynie rozpoczęła się przedsprzedaż biletów wstępu na mecz piłkarski Szkocja — Anglja, który się odbędzie w Glasgowie, dopiero dnia 6-go kwietnia r. b. W ciągu pierwszej godziny sprzedano biletów wstępu na sumę 12.000 funtów, (około 360.000 złotych), przyczem warto podkreślić, że sprzedano każdej osobie tylko 1 bilet wstępu.

Ostatni mecz Anglja — Szkocja, który się odbył w Wembley zakończył się zwycięstwem Anglji w stosunku 3:0.

TRAGICZNY WYPADEK ZNANEGO ŁYŻWIARZA

Słynny łyżwiarz amerykański w jeździe szybkiej Valentino Bialas uległ nieszczęśliwemu wypadkowi. W czasie przejażdżki jego auto zderzyło się z pociągiem. Bialas odniósł ciężkie obrażenia i ma zupełnie zgruchotaną prawą nogę. Przewieziono go do szpitala w stanie bardzo ciężkim.

Bialas był jednym z najlepszych łyżwiarzy Stanów Zjednoczonych, bronił on barwy Ameryki na Igrzyskach Olimpijskich w latach 1924, 1928 i 1932.

DOCHODZENIE PRZECIWKO MAJCHRZYCKIEMU

Wydział Sportowy Polskiego Związku Bokserskiego prowadzi dochodzenie przeciwko Majchrzyckiemu w związku z jego zachowaniem się jako sekundanta Warty na meczu z I. K. P. Przeciwko Majchrzyckiemu wysunięto zarzut, że on kartofle rzucone w niego z widowni odrzucił na środek ringu, a tem samem spowodował przerwanie zawodów.

W tej sprawie złożony został protokół.

W CZTERY OCZY

Intymne rozmowy Iksa z Czytelnikami

Apel do smutnego młodzieńca

„Dwie zakochane pensjonarki" proszą nas:

„Kochany Panie Redaktorze! Poradź nam, co mamy uczynić z tym fantem. Jesteśmy koleżankami, uczęszczającemi do szkoły zawodowej w Mokotowie. Codzień rano, idąc do szkoły, spotykamy pewnego pięknego młodzieńca o wielkich, szafirowych oczach. Włosy ma ciemno blond, słuszny wzrost, ubrany jest w granatową jesionkę, chodzi w beżowej cyklistówce, w szaliku beżowym lub białym. Codziennie dąży ulicą Puławską w kierunku Marszałkowskiej. Ciągle taki smutny, nigdy się nawet nie uśmiechnie, pomimo, że go codzień widzimy.

Kochany Redaktorze doradź nam jaką drogą możemy się z nim poznać, bo pragniemy tego z całego serca".

Jestem przekonany, że ten młodzieniec jest taki smutny ponieważ równie gorąco pragnie Panie poznać. Miejmy nadzieję, że po przeczytaniu tego listu zechce to uczynić.

Tragedja na jachcie „Przygoda"

Tajemnica śmierci na spienionych falach oceanu

(Korespondencja własna „Ostatnich Wiadomości)

Niezwykle ciekawa sprawa w dniach najbliższych będzie przedmiotem rozpoznania w Sądzie Apelacyjnym w Poznaniu.

Fale morza Bałtyckiego strzegą tajemnicy śmierci 20-letniego Zygmunta Turzyńskiego z Poznania. Został on zamordowany, a następnie do głębi morskiej wrzucony, czy też wpadł przypadkowo, oto pytania, nad któremi Sąd będzie się zastanawiał.

Zagadka trudna jest zaiste do rozwiązania. Bezpośrednich i bezstronnych świadków tragicznej śmierci Turzyńskiego niema. Są jedynie jego dwaj towarzysze: 26-letni Adam Żak, szewc z Gdyni i 20-letni Marjan Gdowski, absolwent morskiej szkoły przemysłowo-rzemieślniczej, którzy wraz z nim ruszyli na małym yachcie „Przygoda" szukać przygód na szerokim świecie. Oni to właśnie są podejrzani o zgładzenie Turzyńskiego na pełnem morzu.

CHĘĆ PODRÓŻOWANIA

Zygmunt Turzyński, student, od dłuższego już czasu projektował odbycie dalekiej podróży morskiej. Na ten cel ciułał grosze, aż wreszcie gdy zebrał potrzebną sumę pieniędzy, postanowił zrealizować swe marzenia.

KUPNO YACHTU

Jako towarzysza wyprawy Turzyński wybrał serdecznego przyjaciela swego, studenta Władysława Michalika, z którym do spółki nabył yacht od dr. Burgerta, zamieszkałego w Oliwie.

Obydwaj szykowali się w daleką podróż. Gdy w oznaczonym dniu, t. j. 21 lipca 1933 r., Michalik stawił się w Gdyni, by wraz z przyjacielem ruszyć w drogę, ogarnęło go zdziwienie. Yachtu już nie było. Według zasięgniętych informacyj, Turzyński już odpłynął kilka godzin wcześniej.

NIEPOKOJĄCE WIEŚCI

Michalik wielce był tem nagłem zniknięciem Turzyńskiego zaniepokojony. Dziwiło go to dlatego, że z Turzyńskim miał odbyć podróż, a tymczasem Turzyński nie uprzedziwszy go, odpłynął.

Po dwóch dniach, gdy Turzyński nie dawał znaku życia, Michalik zgłosił się do urzędu śledczego i zameldował, iż jego kolega Turzyński na wspólnym ich yachcie, nazwanym „Przygoda" opuścił Gdynię przed dwoma dniami i dotychczas nie wrócił. Wobec tego, że wziął on ze sobą dwóch chłopców, którzy przed wyjazdem opowiadali, że chcą nawet kosztem życia Turzyńskiego opanować yacht i odbyć podróż naokoło świata, Michalik wyraził obawę o życie przyjaciela i prosił o pomoc.

CO USTALONO?

Naskutek powyższego zameldowania, władze śledcze rozpoczęły dochodzenia. Rozesłano telegramy do wszystkich niemal portów bałtyckich lecz żadnej wiadomości nie otrzymano. Ustalono jedynie, że towarzyszami Turzyńskiego byli 20-letni Gdowski i 26-letni Żak, którzy istotnie opowiadali o zawładnięciu yachtem i projekcie objechania całego świata.

Ustalono następnie, że Żak i Gdowski na dzień przed wyjazdem sprzedali cały swój dobytek i po całonocnej hulance udali się na pokład.

POWRÓT

Minęło szereg tygodni bezskutecznych i męczących poszukiwań. Stracono wszelką nadzieję na wykrycie prawdy.

Wtem nieoczekiwanie, jeden za drugim przybyli do Gdyni wszyscy, prócz Turzyńskiego.

W POLICJI

Badani przez policję, opowiadali oni, co następuje:

Turzyński zgodził się zabrać ich na statek, lecz bez Michalika, którego uważał za niedoświadczonego żeglarza.

Kiedy jednak już po odbiciu od Gdyni Żak zaproponował Turzyńskiemu żeby wziąć na pokład obywatela amerykańskiego, Kurkiewicza, który zna język angielski i muzyką na gitarze rozweseli im monotonję morskiej podróży, Turzyński oparł się temu i chciał zawrócić. Zrozpaczony Żak, w czasie bójki zrzucił go do morza. Turzyński odrazu poszedł na dno, tak, że nim Żak się opanował, wszystko było skończone.

Dalszy ciąg jutro

Styczeń

26

Sobota

Polikarpa

KRONIKA KRAKOWA

Aresztowania

Policja krakowska aresztowała Dutska Piotra, lat 39 robotnika zam. w Krakowie przy ul. Grzegórzeckiej 138 za kradzież herbaty.

Cholewę Alojzego, lat 21, blacharza, zam. przy ul. Wielickiej 95, pod zarzutem kradzieży kieszonkowej, oraz Skrzypka Ludwika, lat 30, zam. w Olszy przy ul. Popsutej 38 za usiłowaną kradzież.

Okradł „Fundusz Pracy"

Antoni Poduchiewicz, robotnik z Prądnika Białego chciał zaprowiantować swoją spiżarnię domową i w tym celu włamał się do „Funduszu Pracy" w Krakowie skąd skradł różne towary w tem 7 beczek smalcu na kwotę razem wart. 2.300 zł.

Za ten czyn odpowiadał wczoraj Poduchiewicz przed sądem okr. karnym w Krakowie. Sąd jednak rozprawę odroczył celem przesłuchania świadków.

Rozpr. przew. s. o. dr. Wasilewski, osk. prok. Dulęba.

Zgon Marji Daszyńskiej

Donoszą z Warszawy, że wczoraj w nocy zmarła tam Marja Daszyńska, żona posła Ignacego Daszyńskiego. Pogrzeb odbędzie się dziś w sobotę na cmentarz Powązkowski.

Kradzież w sklepie

Do sklepu Stajnberga Jakóba przy ul. Siennej L. 22 przyszedł nieznany osobnik w towarzystwie kobiety, i w czasie oglądania materji skradli mu dwa zwoje materji czarnej na męskie ubrania wart. 80 zł.

Prowadzili dom nierządu

Sąd okręgowy w Łodzi skazał 53-letnią Marję Biernacką i córkę jej, 28-letnią Marję, każdą po 3 lata wiezienia za prowadzenie lupanaru i czerpania zysku z haniebnego procederu.

Tragedja małżeńska w Palestynie

Wielkie wrażenie wywołała w Palestynie wiadomość o tem, że w pobliżu Haify na górze Karmel znaleziono bez życia 49-letnią Ladyżyńską obok której leżał ciężko ranny jej mąż, z zawodu szewc.

Z informacji udzielonych przez policję, sprawa przedstawia się w ten sposób, że małżonkowie po sprzeczce przeszli do rękoczynów. Mąż zraniony przez żonę, zamordował ją.

Zderzenie taksówki z furmanką

U wylotu mostu Dębnickiego na skrzyżowaniu ulic Zwierzynieckiej i Al. Krasińskiego nastąpiło w czoraj zderzenie taksówki Nr. Kr. 6708, z furmanką powożoną przez Kazimierza Pitola z gminy Konarek.

Wskutek zderzenia uległa wybiciu szyba w aucie, a pasażer doznał zranienia w czoło od odłamku szkła.

Sensacyjny przebieg procesu o szantaż

Na wstępie wczorajszej rozprawy przeciwko 14 tu oskarżonym o szantaż — stwierdził sędzia dr. Zalipski nieobecność oskarżonego Mojżesza Silbigera właściciela drukarni przy ul. Starowiślnej, który nadesłał świadectwo lekarskie. Sąd postanowił na wniosek prokuratora dra Stawarskiego, zbadać stan zdrowia osk. Silbigera przez lekarza sądowego, poczem przystąpił do przesłuchania pierwszego oskarżonego, Franciszka Łobody.

Łoboda nie przyznaje się do popełnienia zarzuconych mu aktem oskarżenia czynów. W szczególności przeczy odrazu pierwszemu zarzutowi, sfałszowania dokumentów, a mianowicie świadectwa ubóstwa.

Łoboda oświadczył na rozprawie, że wprawdzie przerobił dokument, lecz zrobił to za zezwoleniem i zgodą komisarza obwodowego, Benedyktowicza. Dokument ten miał służyć do przyznania prawa ubogich w skardze przeciwko płk. Skorupskiemu, który nazwał go analfabetą.

Przew.: Kto pana zastępował w sprawie przeciwko drowi Skorupskiemu?

Osk.: Adwokat dr. Knoebel.

Przew.: Czy obrońca pana wiedział, że pan sfałszował świadectwa?

Osk.: Nie.

Skolei zabiera głos prokurator dr. Stawarski:

— W zeznaniach pana o sprawie fałszowania świadectwa zachodzą wyraźne sprzeczności: raz pan twierdzi, że pan komisarz Bendyktowicz pozwolił panu przerobić świadectwo ubóstwa, a drugi raz pan stwierdza znowu, że pan Benedyktowicz nie chciał panu wystawić świadectwa ubóstwa w sprawie przeciwko płk. Skorupskiemu.

Osk.: Ja to zaraz wytłumaczę. Kom. Benedyktowicz z p. Skorupskim i Janickim byli w najlepszej „sztamie".

Prok.: Pan nie daje mi odpowiedzi na moje pytanie. Więc ostatecznie, czy Benedyktowicz sam polecił panu sfałszować świadectwo, czy też nie chciał panu wystawić.

Osk.: Jeszcze raz stwierdzam, że p. kom. Benedyktowicz pozwolił i zgodził się na przerobienie tego dokumentu.

Prok.: Gdzie panu tak powiedział?

Osk.: W urzędzie swoim.

Następnie przystąpiono do sprawy tysiąca złotych wyłudzonych od Wencla. Na marginesie tej sprawy omawiano „historję wydawnictwa „Głos Publiczny". Łoboda zaczął wydawać to pismo w r. 1925 jako „Głos Wolny".

W tem miejscu dochodzi do drobnego incydentu, a mianowicie obrońca Łobody dr. Friedman zauważył na sali sądowej płk. Skorupskiego, wobec którego zwrócił się z prośbą do trybunału, by płk. Skorupskiego jako świadka usunąć ze sali sądowej. Sędzia dr. Zalipski wyjaśnił, iż płk. Skorupski zgłosił powództwo cywilne, a w charakterze powoda może przebywać na sali sądowej, składać oświadczenia itp.

Usunięto natomiast ze sali p. Onufrego Fiuta, który będzie zeznawał jako swiadek.

Przew.: Z czego się to pismo utrzymywało?

Osk.: Jedynie i wyłącznie ze sprzedaży. Wydawaliśmy czasem 12.000 egzemplarzy, a ostatnio nasze nakłady wynoszą 1.500 do 2.000 egzemplarzy.

Przew.: Jaki pan miał zespół redakcyjny?

Osk.: Miałem tylko pracowników dorywczych. Redaktorem był osk. Emil Kwaśny.

Przew.: Czy łączyły pana jakieś stosunki z osk. Kuczyńskim Chrystjanim, Zdulecznym i resztą oskarżonych?

Osk.: Nie. Pracowałem sam.

Z dalszych zeznań Łobody wynika że „Głos Publiczny" ma 600—800 prenumeratów. Pismo przynosi czasem zyski, a czasem deficyty. Grono redakcyjne prócz Kwaśnego, składa się z rozmaitych przygodnych ludzi, między którymi jest „redaktorem" jeden maszynista kolejowy. Dla Łobody wystarczające było przeczytanie tylko nagłówków. Treści artykułów nie czytał, bo mu nagłówki wystarczały.

Dziwne stosunki w fabryce Sygnałów

Od grupy robotników otrzymaliśmy list, który umieszczamy bez komentarzy.

Na czele fabryki Sygnałów w Dąbiu stoją ludzie wrodzy społeczeństwa Polskiego i robotników.

Tych zagranicznych panów nie obowiązują żadne umowy ani ustawy które są pomyślne dla robotników.

Ostatnia umowa została złamana przez właścicieli tej fabryki, bo wydalają ludzi, którzy mają dziesiątki lat pracy w tej fabryce, dlatego jedynie, że im nie płacą 30 gr. na godzinę.

Zyczeniom panów Zehnwirtha i Riemrera byłoby, by robotnik polski był murzynem (murzyn dorobił ich na panów a teraz może murzyn odejść).

Właść. fabryki jako obcokrajowcy, znani jako wrodzy robotnika Polskiego na jego skórze robią oszczędności, aby sami mogli wywozić zagranicę z potu i krwi robotnika — wyciśnięty grosz.

Ci panowie nie mogą sobie darować, że poprzednia dyrekcja przeprowadziła na wysoką skalę rozbudowę fabryki, ci panowie twierdzą, że to jest wyrzucony gresz, bo oni woleli by ten kapitał zamiast rzucić na rynek Polski, by się znajdował w zagranicznych bankach.

Metodą panów Zehnwirtha i Riemlera jest nie ułatwienie techniczne wykonania pracy, ale jak najprędzej i byle tanio nie licząc się z tem i nie pozwolą by praca była wykonana uczciwie, bo to dla nich jest za drogie.

Panowie ci nie liczą się z tem że produkt wychodzący z fabryki powinien być bezwzględnie uczciwie i pewnie wykonany.

Oszczędność tych zagranicznych panów zagraża dziesiątkom ludzi, jedynie dlatego by praca robotników w tej fabryce najmniej kosztowała ich.

Obowiązkiem odpowiednich Władz jest wglądnięcie w te afrykańskie stosunki, gdzie na czele przedsiębiorstw stoją panowie zagraniczni jak pan Zehnwirth i Rimler.

W szponach sadysty

W listopadzie 1933 r. Lina G. znalazła się w barze krak. Pracowała tam już tydzień jako fortancerka, gdy pewnego dnia do lokalu wszedł p. T. W. prokurent fabr. konserw we Lwowie. Zajął miejsce przy stoliku Rozejrzał się po sali i niewiele czasu upłynęło, a Lina G. znalazła się przy stoliku „pana dyrektora".

Tego wieczoru wypito wiele, bardzo wiele! Dyrektor był hojny, zamożny... Na dworze robiło się już jasno, a w separatce zabawa jeszcze trwała... Obok stołu stały rzędem opróżnione butelki, zaspany kelner poraz Bóg wie już który, zmieniał nakrycia i kieliszki...

Wtem rozległ się nieludzki krzyk. Jakaś kobieta wzywała pomocy. Potem wszystko ucichło... Dyrektor wyszedł z separatki, dość pośpiesznie uregulował rachunek i opuścił lokal.

Kelner z sutym napiwkiem w ręku wszedł do separatki, by uprzątnąć nakrycie. Na progu stanął jak wryty, a po chwili wezwał kolegów i dyrektora lokalu. Wszyscy wpadli do gabinetu. Na kanapce leżała Lina G. wijąc się w strasznych bólach...

Przeniesiono ją do hotelu wezwano lekarza dr. Bornsteina. Ten zbadał fortancerkę i orzekł ciężkie uszkodzenie ciała wskutek pobicia.

Jak się okazało dziewczyna uległa wstrząsowi mózgu i opadła w stan graniczący z obłędem. Kilka dni przeleżała w malignie powtarzając, zda się bez związku wyrazy; „Boli mnie... Ach, jak mnie pobił... Drabl... Sadysta..." aż wreszcie, z polecenia lekarzy, przywieziona została do zakładu nerwowo chorych w Kochanówce pod Łodzią.

Onegdaj p. Lina G. opuściła szpital i wniosła skargę do sądu przeciwko T. W.

Teatr miejski „To więcej niż miłość"

Repertuar kin krakowskich

Adria: „Pieśń zdobywa świat".
Apollo „Rodzina Rotszyldów".
Atlantic: „Rzymskie skandale".
Bagatela: „Wrogowie małżeństwa" orazrewja „Coś dla każdego".
Dom żołnierza „Książę Boubouk".
Muzeum „Noc w Kairze".
Promień „Kocha, lubi, szanuje" i „Jarmark miłości".
Słonko „Narzeczona z Wiednia".
Świt „Dwie siostry".
Sztuka: „Rewolucja śmiechu".
Uciecha „Weronika".
Wanda: „Czarna perła".

Radjo

Kraków. 6.45 „Kiedy ranne wstają zorze" 6.48 Muzyka z płyt, 7.15 Dziennik poranny, 7.50 Koncert, 12.00 Hejnał, 12.03 Wiadom. meteor., 12.10 Koncert, 15.30 Wiadom. o eksp polskim, 15.35 Przegląd giełdowy, 17.00 Dumki polskie, 18.15 Duety operowe 19.20 „Wiśnicz". 19.30 Koncert, 19.50 Wiad. sport. 20.45 Dziennik wieczorny, 21.00 Koncert 22.15 Muzyka 23.00 Wiadom. meteorol, 23.35 Płyty 24.00 Transm. z Londynu.

Nocny dyżur aptek:

Apteka pod Białym Orłem Rynek A—B 45, Łobzowska 6, pod św. Kingą Grzegórzecka 9, pod Złotym Lwem Długa 4, pod Murzynem Krakowska 19.

Podgórze pod Hygeą Kalwaryjska 27

Nocny dyżur lekarzy:

Dr. Böhmerwald Zofja Długa 41 tel. 181-81, Dr. Gradziński Adam Starowiślna 20 tel. 138-75, Dr. Nowak Tadeusz Józefitów 21 Dr. Silberberg Stefanja Starowiślna 41.

Kolejarz i szajka paserów przed sądem

Na wokandzie sądu okr. w Krakowie znalazła się wczoraj rozprawa Jana Stacha, l. 36, kolejarza zamieszkałego w Nowych Rakowicach.

Akt oskarżenia zarzuca osk. Stachowi, że będąc zajęty jako woźny w magazynach P. K. P. w czasie od września do lipca 1934 r. ustawicznie kradł narzędzia z magazynów i różne towary narażając P. K. P. na poważne szkody. Razem ze Stachem zasiedli na ławie oskarżonych Wiktorja Rzeszut, Michał Dziedziniewicz, kotlarz i Zofja Rośkowska, oskarżeni o paserstwo.

Rozprawie przew. s. o. dr. Solecki, wot so. or. Stuhr i s. śl. dr. Zacharski, osk. prok. dr. Gajewski, broni adw. dr. Rotszein, dr. Tomarski i dr. Jan Woźniakowski.

Rozprawę odroczono.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków ul. Na Gródka 2 — Telefon 173-02 (od godz. 8—11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej cała strona 800 zł., pół strony 500 zł. wiersz. m-m. 50 g. Drobne 15 g. za wyraz

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca Alfred Kwiatkowski

Drukarnia „Monopol„ Kraków Na Gródka 2 Telefon Nr. 173-02